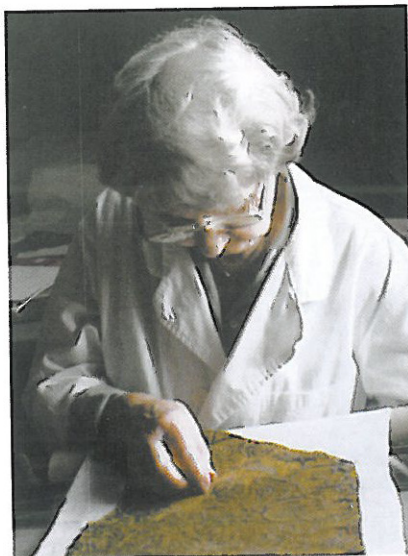


– Trudnego zadania podjęły się trzy panie – wspomina pani Kamila Piskozub – rzeczywiście specjalistki-artystki: Maria Mrozińska – malarka, Hanna Wiśniewska – kierowniczka pracowni, i Jadwiga Faust. W ich gronie znalazłam się i ja. Potem doszła do nas Bogusława Wesołowska. Dwie tkaniny z rodzaju werdiur zwierzęcych zostały zrekonstruowane bardzo pięknie. To była mozolna praca. Bo na czym można się było opierać?! Uszkodzenia były duże – wystarczyły ślady, które jeszcze pozostały. Każdy drobiazdek mówił o tym, gdzie i jak szedł rysunek, jaki kolor i rodzaj nici został użyty, podpowiadał, jak należy całość zrekonstruować. Nieocenioną pomoc stanowiły fotografie sprzed wojny, obrazujące stan arrasów przed zniszczeniem. Niestety, były one czarno-białe, a nie kolorowe. Wykonano z nich bardzo duże powiększenia, w miarę możliwości w skali 1:1, by przedstawiały detale w wielkości rzeczywistej. I jedynie według tych śladów można było uzupełnić braki tkaniny i rysunku.

Miałyśmy specjalne krosna przygotowane do rozpinania dużych tkanin. Pochodziły jeszcze sprzed wojny z pracowni Muzeum Przemysłowego. Tam bowiem po I wojnie światowej, w latach trzydziestych, konserwowano arras, które wróciły z Rosji w ramach rewindykacji po traktacie ryskim. Po II wojnie światowej krosna z Muzeum Przemysłowego przekazano na Wawel, bo tylko na nich mogły zostać rozpięte tak wielkie powierzchnie.

Rzeczywiście ogromną pracą było scalanie tak dużych tkanin. Były w nich dziury, i to na wylot. Najpierw, dla wzmocnienia tkaniny, trzeba było wciągnąć tysiące nitki osnowy. Do tego celu używaliśmy nici cieńszych niż oryginalna przedza. Biegły one przez cały arras, jedna obok drugiej, i nawet tam, gdzie uszkodzenia były mniejsze, też została wciągnięta dodatkowa osnowa po to, aby tkaninę scalić i wzmocnić. Później na tę bawełnianą nić dodawało się w miejsca ubytków odpowiedniej grubości nitkę z wełny. W końcu pozostawało jedynie wciągnąć wątek jedwabny.

Same dobierałyśmy kolor nici odpowiedni do wzoru werdiury. Wełnę i jedwab barwiłyśmy farbami roślinnymi. Tym



Pani Kamila Piskozub przy konserwacji ornatu z fundacji królowej Anny Jagiellonki. Fot. M. Romanowska-Zadrożna

zajmowała się z początku Anna Wiśniewska. Ona zainicjowała farbiarstwo roślinne w pracowni. Farby, które wcześniej były używane do celów konserwatorskich, charakteryzowały się bardzo niską tolerancją na światło, co sprawiało, że po pewnym czasie zmieniały kolor. Dzięki wysiłkom pani Wiśniewskiej mogłyśmy uzyskać barwy identyczne jak te na tkaninie, arrasy bowiem były tkane z nici całkowicie barwionych farbami roślinnymi, i to zarówno jedwab, jak i wełna. Barwniki sprowadzałyśmy nawet z Indii. Z daleka przybywało indygo, koszenila, żółte drzewo, wszystkie egzotyczne roślinne barwniki, którymi dawniej farbowano nici do tkania.

Jeszcze przed przystąpieniem do konserwacji trzeba było wykonać ogromną pracę. Najpierw należało przygotować materiał. Takie wciągnięcie wątku i osnowy trwało rok, a czasem nawet dwa lata. Potem należało przygotować odpowiednie farby. To była też olbrzymia praca. Jak już wspomniałam, zajmowała się tym pani Wiśniewska, a później pani Faust. I gdy już wszystko było przygotowane, można było przystąpić do rekonstrukcji, bardzo mozolnej i wymagającej specjalistów najwyższej klasy, jakimi były panie Wiśniewska, Mrozińska, Wesołowska, Faust...

To była praca wprost nieprawdopodobna. Te panie, które konserwowały arras, są godne najwyższego uznania, bo zrobiły to przepięknie.

Rekonstruowałam z koleżanką, Jadwigą Faust, jeden z arrasów, ale zrobiliśmy go tyl-

ko częściowo, ponieważ ona odeszła do Muzeum Narodowego, a ja, choć jeszcze jakiś czas pracowałam, nie zdołałam go dokończyć... I, niestety, arras ten nie został ukończony. Przeszłam na emeryturę i już nie było nikogo, kto by się nim zajął. Po prostu nie było specjalistów, którzy mogliby to zrobić.

Zespół z Wawelu zajmował się nadal arrasami i gobelinami, lecz już w katedralnej pracowni. Tkaniny w katedrze wymagały jedynie konserwacji zabezpieczającej. Niektóre z nich były wcześniej naprawiane przez siostry miłośniczki z Łagiewnik, o czym świadczył pozostawiony przez nie napis. Ponieważ w miejscach technicznych szparek powstało wiele pięknieć, siostry wszystkie łączenia techniczne przehaftowały. Chciały w ten sposób podkreślić być może formę wzoru, ale – niestety – zmieniły charakter tkaniny. Aby przywrócić jej pierwotny wygląd, najpierw należało ją oczyścić, czyli wypruć wszystkie niewłaściwe naprawy. W przypadkach, gdy pojawiają się jakieś przetarcia, ubytki czy dziury, podkłada się w odpowiednich miejscach kawałek tkaniny z płótna lnianego i przytrzymuje się go nitką, specjalnym ścięciem, aby zabezpieczyć konserwowaną tkaninę przed dalszym rozsuwaniem się czy niszczeniem. W tym zakresie mamy dwie szkoły konserwatorskie – inną w Warszawie, a inną w Krakowie. Ta w Krakowie preferuje specjalną metodę polegającą na zasadzie tzw. nitki kładzonej i przytrzymywanej, w zależności od potrzeby, co dwa, trzy lub pięć milimetrów.

Gdy odwiedziłam panią Piskozub w pracowni, konserwatorka trudziła się naprawą fragmentu ornatu ufundowanego przez Annę Jagiellonkę. Drobnym ścięciem przytrzymywała nici brokatu, na którego przepysznym tle w kolorze starego złota wspaniale rysował się misterny brązowy ornament. Jeszcze piękniej prezentowały się kolorowe kwiaty wykonane haftem krzyżowym na złotym rypsie kolumny i cyfra Anny Jagiellonki na haftowanym pasie tkaniny. Leżały na półce gotowe do zszycia z innymi, naprawianymi jeszcze fragmentami ornatu, ale było to przed paroma miesiącami. Dziś ornat ten w pełnej krasie można podziwiać na jubileuszowej wystawie „Wawel 1000 – 2000” otwartej ku uczczeniu 1000-lecia biskupstwa krakowskiego. ❖